



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie półrocznie rs. 3 k. 75, Koperta półrocznie rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SERCE I ROZUM MAGDALENY POWIEŚĆ.

PRZEROBIONA Z FRANCUSZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

V.

Szliśmy ze Stryjem w najgłębszym milczeniu. Wyraz *rozwód*, brzmiał mi w uszach jak dalekie echo szczęścia, które przed chwilą odepchnęłam od siebie. Czarowna przyszłość kreśliła najpiękniejsze obrazy, zapatrzyłam się w nie całą myślą duszy, pieściłam się niemi, rozkoszowałam, i w serdecznym uniesieniu ścisłam rękę stryja, niby przez wdzięczność za ofiarę którą robi z siebie. W samolubnem rozstroju myśli, jeden wyraz *rozwód*, brzmiał mi harmonijnym tonem niewystawionej rozkoszy, ale kiedy byłam u najwyższego szczytu rozszalałej wyobraźni, nagle przez myśl jak cień daleki przemknęła się postać Ludwika. I zobaczyłam ją złamaną boleścią, jęczącą pod ciosami własnej mojej ręki, upadającą, zgnębiłą i przybitą do krzyża cierpienia bez końca. Potem zobaczyłam Stryja jak drżącymi ustami rzucił przekleństwo na mnie, żmije ogrzaną i wyhodowaną na własnej piersi, którą przed chwilą nazywał drogą swoją Magdalena. Przerażona, wzdrygnęłam się, przytuliłam usta do ręki stryja i w najwyższym rozżaleniu odpowiadając własnym myśłom, zawołałam rozpaczliwie.

— „O! nigdy.... nigdy drogi mój Stryju, nawet życia nie chciałam okupić, jedną chwilą waszego cierpienia“.

Stryj zrozumiał cały zamęt moich myśli, i dla tego pojmując słów moich znaczenie, odrzekł spokojnie:

— „Nie wątpię moje drogie dziecko, że myśl

rozvodu odrzucisz, ale czy sądzisz że byłbym daleki od jego urzeczywistnienia, gdybym mógł więcej liczyć na siły Ludwika? — Wcale nie, ale przez to nie zyskałabyś szczęścia. Mężczyzna który ma dać opiekę kobiecie, być jej obroną, tarczą w niebezpieczeństwie, podporą w nieszczęściu, otoczyć ją rajem ziemskiego życia, powinien być jak dąb wiekowy, którego burza wstrząśnie, grom zrani, ale go nie zdruzgotuje na drobniutkie drzazgi. Tą burzą, temi gromami w życiu człowieka są jego własne namiętności, jeżeli więc zapanować nad niemi nie umie i nie ma siły i idzie za ich przemocą, a nie za obowiązkiem obywatela, męża lub ojca, to słaba ta tarcza, krucha podpora, w drodze życia rozleci się w szczątki, i biedna towarzyszka, zawiedziona, zrozpaczona, napróżno wyciągać będzie ręce, szukając tego, którego w snach swoich młodzińskich wymarzyła. Robert słaba to istota, bez hartu, bez silnej woli. Przyjechał aby woli ojca zadosyć uczynić, zakochał się w tobie a przed Ludwiką kłamał uczucie. Z nią się ożenił, a nie porzucił myśli posiadania ciebie i kiedy ty poznawszy niebezpieczeństwo, potrafiłaś utrzymać tajemnicę serca tak zwykle gadatliwego, później postanowiłaś daleką podróż aby nie zakłócić szczęścia kochanej przez ciebie siostry i zapanowałaś nad chorobliwym szaleństwem serca, on ze słabością dziecięcą, z paplarstwem najwygadszszem popsuł wszystko i naraził cię na boleść i ciężkie katusze. I taki człowiek czy może dać szczęście kobiecie? — Czyż wyrażając się najdelikatniej, podobna słabość nie ponowi się raz drugi i trzeci, ze zmianą osób i okoliczności? — Dziś dla ciebie zapomina Ludwikę, jutro zapomni ciebie dla Ludwika, bo u podobnych ludzi nie działa miłość, uczucie wielkie i święte, ale ich słaba, wiotka i powiewna wola, gnąca się wszędzie gdzie nęci i pociąga. Dla tego powiedziałam, że nie byłbym przeciwny rozwodowi, gdybym tylko więcej mógł liczyć na siły Ludwika. Następstwa w ich pożyciu najsmutniejsze przewiduję, ale czyż podobna powiedzieć prawdę jak ją dziś znamy?

— „Nigdy — nigdy mój Stryju“ — przerwałam z płaczem. — „Ludwika umarłaby z żalu i boleści“.

— „Tak jest, umarłaby“ — odrzekł stryj — „jéj dusza anielska nie zbrukana pyłami ziemskiej zgnilizny, świat widzi promieniejący, uśmiechnięty, a Roberta otoczonego aureolą najwyższej piękności. Zachwiej tę wiarę, zedrzyj z jéj oczów przyrząd o tęczy-wych barwach, pokaż Roberta w całej jego rzeczywistości, a dusza naszego aniołka uleci do nieba....

— „Stryju! — zawołałam przerywając nagle — „jedźmy.... jedźmy, dziś jeszcze natychmiast....“

— „Właśnie o tem chciałam moje dziecko z tobą pomówić, bo kiedy rozvodu nie przyjmujesz....“

— „Nigdy! — nigdy! — zawołałam z zapałem.

— „Zacna, droga Magdaleno.... Bóg wynagrodzi ci tę walkę, którą z takim prowadzisz meztwem. Walcz moje dziecko, walcz z całym zapałem kobiety szanującej się i ceniącej własną godność. Życie to ciągła walka namiętności obłąkiwanych tysiącami ponęt, szaków, sofizmatów, z obowiązkami włożonemi na nas przez Boga i przez porządek towarzyski. Każde zachowanie się, każdy upadek choćby chwilowy, nigdy nie uchodzi bezkarnie, bo czyny człowieka, to praca dnia dzisiejszego na zapłatę dnia następnego. — Jaka zaś praca taka płaca, zła lichy przynosi zarobek albo żadnego, dobra, musi dobre sprowadzać. — Walcz więc, zwycięż i pokonaj, a duszę twoją i serce, Bóg otoczy blaskiem całego szczęścia, jakiego dziś nie znasz nawet w najrozkoszniejszych marzeniach....“

— „Nigdy! — szepnęłam z westchnieniem opierając głowę na piersiach zanego mego stryja, jakbym z serca jego chciała zaczerpnąć siły, które czułam że mnie opuszczają. — „Nigdy stryju.... dla synowicy twój, świat cały dzisiaj, to nieskończoność boleści.... przyszłość....? o mój stryju, umarł z trumny nie uśmiechają się, a jam ją zabiła, pogrzebała i na wiek wieków rzuciła w przepaść zapomnienia. Nie mów mi więc o szczęściu, bo to brzmi jak radosna muzyka w pośród cmentarnej ciszy....“

Przy ostatnich słowach, lzy długo tłumione zalały mi twarz całą, a głośnie łkanie głos zatamowało. Stryj przycisnął mnie do siebie, objął głowę ręką i całując z uczuciem w czoło mówił z lekkim wzruszeniem:

— „Moje dziecko więc wątpisz w miłosierdzie Bóże? — Czyż zapomniałaś że Bóg widzi wszystkie sprawy człowieka, i tak świat urządził, że zawsze następstwa czynom odpowiadają? — Biedne dziecko! — jakżeż świat zły i zepsuty, kiedy nawet tak zane i szlachetne serce, umiał natchnąć zwątpieniem. Ale uspokój się Magdalenko, dziś jesteś słaba, cierpiąca bo choruje się nie tylko samem ciałem ale i duszą, więc musisz mnie zaufać jakby lekarzowi. W takim stanie rzeczy wyjazd mój z tobą natychmiastowy, jest niepodobny, bo muszę być bliżej Roberta, czuwać nad tą słabą duszą, aby uspokoiła się i tajemnicę w wieczystem przed Ludwiką trzymała milczeniu....“

— „O! mój stryju zrób to zaklinam cię....“

— „Gdyby Robert był tobą“ — mówił stryj dalej — „tobym się o nic nie trwożył i dziś jeszcze ruszyłibysmy w podróż. Ale ten wiotki człowieczek, w pierwszym rozstroju serca, bardzo podobnego do grymasów rozpieszczonego dzieciaka, gotów zrobić jaką nedoręczność.... czuwać więc muszę i strzedz, bo tu idzie o szczęście Ludwiki.“

— „O! tak mój stryju! zawołałam — „czuwać i strzedz szczęścia téj niewinnej istoty. Opromieniona

weselem jéj serca, śmiało pójdę drogą życia, choćby mi przyszło broczyć ją krwią własnego serca.... Zostań więc, a ja sama wyjadę....“

— „Nie Magdalenko, na to znów ja nie pozwolę“ — przerwał mi stryj — „w udręczeniu serca, osamotnienie nagłe, złym bywa towarzyszem, wyjedziesz więc ale do swéj własności w Bretanii....

— „Och! stryju“ — przerwałam domyślając się że tu mowa o folwarczku darowanym mi przez Ludwikę, w chwili, kiedy powątpiewając o jéj miłości dla Roberta chciałam ją bliżej wybadać: to za blisko mój stryju. W granicach Francji nie widzę dla serca mego dość bezpiecznej przystani.“

Stryj popatrzył na mnie z wielką czułością, przycisnął rękę do swych piersi w których biło tak zane i mekie serce i po chwili odrzekł.

— „To też zabawisz tam tylko dni kilka, tyle ile uznasz za konieczne do urządzenia wszystkiego w domu, żeby bez obawy można było Ludwikę na czas dłuższy opuścić. Wreszcie zależyć to zupełnie będzie od twojéj woli, gdybyś postanowiła spieszniej ustroenie to porzucić, pod adresem jaki ci zostawię zawiadomisz mnie, a ja natychmiast przybędę, i ruszemy w świat, ale już razem, żebyśmy moję drogię Magdalence mógł nieść pociechę i wsparcie w nowéj drodze życia, jaką tak szlachetnie wybrała.“

— „Dobry kochany stryju“ — odrzekłam całując ręce szlachetnego opiekuna — „rozrządzaj mną jak tylko zechcesz i nie opuszczaj mnie. Pod opieką twoją tak czułą i wyrozumiałą, dziwne a jednak pełne błogości przejmuję mnie uczucie. Lżej mi jakoś mój stryju przy tobie, nie opuszczaj mnie więc.... nie opuszczaj....“ — i łzami oblałam trzymaną przy ustach moich rękę.

Stryj nie opierał się, tylko przysunął mnie bliżej, pieścąc, całując z prawdziwą ojcowską miłością, rzekł:

— „To pierwszy owoc z dopełnionego obowiązku moje dziecko. Sumienie to straszny sędzia własnych naszych czynów, i wierzaj mi Magdalenko jedyny rzadca naszej przyszłości. Gdy ono spokojne, to choć ciemno w sercu i duszy, i wszystko przyobleczone jakby całunem zamartwej nadziei, przez nie przedziera się jeszcze iskierka pociechy, która pielęgnowana i szanowana, rozrasta się z każdą chwilą, pomalu przemienia się w płomyce, rozprasza ciemnice, aż wreszcie staje się ogniskiem, ogrzewającym serce i ocucającym nadzieję z chwilowego uśpienia. Świat moralny moją Magdalenko ma także swoje leki jak znikome ciało. W chorobach duszy, rozum przyćmiony gorączką serca pełnego zawsze różnorodnych namiętności, redukuje się do zera uciekając w najtajniejsze głębie. Trzeba więc usunąć przeszkody, a wrócona równowaga, przywraca duszy zdrowie z którym wraca nowy pogląd na rzeczy, pełen niewysłowionéj pociechy, o jakiej biedny chory przedtem nawet nie marzył. Wierzaj Magdalenko doświadczeniu starca, polegnij na jego znajomości świata, a Bóg ci dopomoże i wynagrodzi. A teraz moje dziecko, chcesz słuchać moich rad i wskazówek? Masz tyle siły abyś mi się powierzyła z całym zaufaniem, do którego zdaje mi się że mam już pewne prawa?

— „Mam.... mam....“ — wyszeptalam cicho ocierając lzy i zdobywając się na postanowienie, pogrążające mnie w otchłań największych boleści.

— „Tegom się spodziewał po dzielnej twojej duszy moja córko kochana. Gdyby Ludwika była do ciebie podobną..... ale nie mówmy o tem, to zbyt czuła i słaba istota. Piekło ziemi nęci człowieka różnemi pokusami, jak światło omy bezrozumne, każdy musi dotknąć się tego niszczącego żywiołu, i to nazywa się doświadczeniem życia, ale tylko człowiek w prawdziwym tego słowa znaczeniu, umie od przepaści cofnąć się we właściwym czasie. Głupia ęma nie umie tego zrobić i ginie. Magdalenka moja kochana to człowiek sercem i głową, znajdzie więc siły aby nie pójść w zatracenie. Wszak prawda?

— „Boże! ratuj mnie i wspomagaj“ — zawołałam zsuwając się na kolana i błagalne wyciągając ręce ku niebu, gdyż czułam że mi serce o mało z żalu nie pęknie.

— „Tak moje dziecko“ — odrzekł na to stryj poważnie — „módl się, bo tylko modlitwa krzepi na drodze wskazanej przez cnotę i obowiązek. Nią umacniaj się w chwilach rozpacz i zwątpienia, a nie zejdziesz nigdy na manowce, bo Bóg zesła Anioła Stróża, co cię wesprze, poratuje i ochroni od wszelkiego upadku. A teraz moje dziecko odważa godna ciebie i godna celu jaki masz przed sobą, w którym jest zapewnienie szczęścia Ludwika i spokojność w reszcie żywota jęj starego ojca. Otrzyj łzy moje dziecko, popraw ubrania, urównaj roztrzaskane włosy, niech zwyczajna twoja powierzchowność pełna spokoju i rozumnej myśli, odpowiednią będzie usposobieniu, jakim chciałyby twoją duszę natchnąć. Wróciwszy do domu musisz się zobaczyć z Ludwiką, ale z nikim już więcej, rozumiesz moje dziecko?

— „Rozumiem“ — wyjąkałam z mimowolnem westchnieniem.

— „Potwierdzisz tylko to o czem ja wprzód uprzedzę, że zmuszona radą lekarza w liście do mnie dziś nadesłanym, wyjeżdżasz z panią Duro do Neapolu, gdzie na mnie będziesz oczekiwać. Dla pilnych nader interesów towarzyszyć ci zaraz nie mogę, czemu Ludwika z łatwością uwierzy, bo niewinna ta dusza, nawet nie pojmuję że są kłamstwa na świecie. Brzydzę się niemi, ale okoliczności którym niestety! musimy ulegać, często odwodzą nas z drogi, jakiej nigdy nie należałoby opuszczać. Jutro raniutko już bez pożegnania wrócisz do Paryża moim powozem. Z domu zabierzesz wszystko co pragniesz wziąć z sobą i fikakrem nie mówiąc nic nikomu udasz się na stację kolei Orleańskiej, i pojedchawszy nią nie zatrzymasz się aż w La Roche Yvon. Tam pocziwa Anna udzieli ci chwilowej opieki, potem ruszemy w świat dalej, szukać pociechy w twojej boleści. A teraz ze łzami rozbrat na dziś przynajmniej, wiem że to trudno ale coś pięknego postanowić i wykonać jakże to wielkie i wzniosłe, choćby szło tylko o utulenie w płaczu. Plan zatem ułożony z zimną rozważą, starajmy się z równą wykonać ściśłością, tylko mi go uie popsuj drogie dziecko, bo pierwsze przebyte zapory dalsze zapasy niezmiernie ułatwiają. W Imię Boże! dalej więc oprzędz się na mojem ręku, radbym żebyś uwierzyła, Magdalenko że to podpora, która cię nigdy nie zawiedzie.“ Po łuszną jak małe dziecko, otarłam łzy, uporządkowałam ubranie i wsparta na ramieniu stryja, udaliśmy się z powrotem ku Ville Ferny.

(d. c. n.)

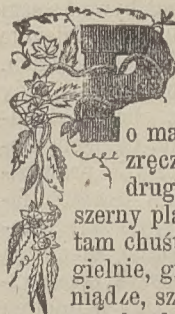
WSPOMNIENIA

Z MOICH PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

VI.

ZABAWY, MARJONETKI, TEATR, BITWA.



o marjonetkach które nas bardzo zajęły, zrecznością antrepenera, przeszliśmy na drugą stronę kramów z towarami, na obszerny plac poświęcony jedynie zabawie. Były tam chuśtawki, karuzele, młyny djabelskie, kręgielnie, gry rozmaitej nazwy na fanty lub pieniądze, sztuki z psami, kołmi i małpami, błazny, kuglarze, rozmaite muzyki różnych narodowości, kompanje w pierwszym lepszym miejscu odgrywające różne dramatyczne sceny, w których aktorowie w zawiniątkach, paczkach, futerałach, pokrowcach, nosili z sobą wszystkie przybory teatralne, a urządzenie sceny, to jest kulisy, korytnę, ławki dla widzów i otoczenie ich na słupkach osadzonych, mieli ułożone na wozie ciągnionym przez muła.

Na nim także znajdowały się instrumenta muzyczne, duży bęben, jakaś piramida z dzwonekami, duża harmonijka i także organki wydające za dmuchnięciem tony dosyć harmonijne. Na mule ciągnącym ów wózek, przybranym w pióra, kokardy, w pasy i pokrowce wyszywane włóczką wzorzyście, w dzwonki i kółeczka mosiężne, siedziała mała ubrana jak trębacz, z trąbą w przednich łapach i dęła w nią, wydając od chwili do chwili chrapliwe wrzaski, jakby ryki bolesne przebijanego nożem zwierza. Koło wozu siedł woźnica a raczej dyrektor orkiestry i sama okiestra, gdyż wszystko to w nim się jednym łączyło, za wozem dwoma szeregami artyści, a za nimi dwa kryte wozy z dziećmi, kobietami, pościelą i różnemi gospodarskimi gratami, pouczepianemi z boku, wewnątrz i na wierzchu, pomiędzy którymi dostrzyłem nawet klatkę z dwoma małemi papużkami. Ogromny tłum towarzyszył temu wędrownemu artyzmowi, gdy prawie cała zebrana publiczność zwróciła na niego uwagę, orszak zatrzymał się, i nie zeszło nawet pół godziny, kiedy stanęła dosyć duża buda, ułożona jakby z parawanu, z korytną, z lusterkami po boku, a przed nią ławki z prętów żelaznych, małe wazki, i coraz wyższe, mogące jednak z pięćdziesiąt osób pomieścić. Za ławkami i obok nich mieściła się stojąca publiczność we dwa szeregi, tworząc tym sposobem ścianę zasłaniającą widok niepłatnej publiczności; przed widzami zaś muzyka, a raczej jeden muzyk wygrywający jednocześnie zrecznie i znośnie, na harmonijce, bębnie, organkach, dzwonekach, żelach i jakimś mieszką z głosem przypominającym pedał organowy. Z wszystkich tych instrumentów wydobywał tony, rękami, nogami, ustami, nawet poruszeniem głowy, przystrojonej w ową piramidę, a chociaż ru-

chy jego szczególnie w miejscach buczniejszych dosyć śmieszyły, cała jednak muzyka nieźle wydawała się, naśladowując orkiestrę niby skapo grajkami obsadzoną. Naturalnie przedstawienie zaszczytaliśmy swoją obecnością i ubawili po uszy, bo odegrana sztuczka z ładnymi bardzo śpiewkami, duetami a nawet chórami, była pełna szlachetnego dowcipu i niewymuszonej wesołości. Zaledwie ukończyło się przedstawienie i opuściliśmy miejsce tak zaimprovizowanego widowiska, widzowie nowi hurmem napłynęli, świeże znowu rozdano afisze i w niespełna pół godziny drugie się rozpoczęło przedstawienie.

Powiadano mi, że takich przedstawień bywa czasem osiem i więcej i że tym sposobem zarabiają dziennie około stu dolarów, czyli dziewięćset złotych polskich. Czasami zarobek ten podwaja się albo potraja, gdy który z nagle spanoszonych bogaczy, obecny przedstawieniu, ruszy jak to mówią rezonem, i garścią złota wywzajemni się za niespodziewane chwile prawdziwej przyjemności. W miasteczkach i osadach fabrycznych, zarobek bywa znaczniejszy, bo zatrzymując się w nich czasami po całym miesiącu, urządzają z pierwszej lepszej szopy prawdziwy teatrzyk, z podwyższeniem scenicznym i z dekoracjami. Gdy w miejscu tak obranem, nie zatrzymując się nigdy aż do przesyty publiczności, ukończą widowiska, robią wtenczas wycieczki w okolice na zabawy publiczne, lub targi więcej renomowane. Tym sposobem przechodząc od miasta do miasta, wszędzie pożądani i z żalem żegnani, nie tylko że zapewniają sobie przyzwoite utrzymanie, ale nawet zbierają znaczne oszczędności, pozwalające im potem żyć wygodnie i niezależnie na starość.

W składzie wędrowniej trupy którąśmy poznali, znajdowało się dwóch Francuzów, dwóch Niemców, jeden murzyn i reszta sami Amerykanie, a choć różnił się z sobą narodowością, żyli jednak w najprzychylniejszej zgodzie, rządząc się prawdziwie republikańsko, bo nie mieli ani służby, ani antrepeniera i wszyscy wszystko dopełniali, będąc jednocześnie artystami, posługaczami, kasjerami, maszynistami, suflerami w czym im nawet kobiety dzielnie dopomagały. Zalecali się przytem szczególną skromnością w życiu i pracowitością prawdziwie żelazną. Kiedy później poznałem bliżej jednego z nich i gdy mu wyraziłem moje uwielbienie z tak mądrze urządzonej spółki, rzekł mi:

— „Nic tu nie jest dziwnego, ani tak bardzo godnego pochwały. Pracujemy i oszczędzamy bo wiemy, że starość nieposobna do zarobku ma większe potrzeby od młodości. Póki więc siły starczą trzeba ciuć grosz do grosza, żeby na późniejsze lata nie być nikomu ciężarem. Żyjemy w zgodzie bo wiemy że tylko zgoda może nam zapewnić pomyślny rozwój naszego przedsiębiorstwa. Dla tego w przyjmowaniu nowych członków jesteśmy niezmiernie wybredni, i dopiero po roku wspólnej z nami pracy, przyjmujemy go za stałego naszego towarzysza, przypuszczając do wspólnych z nami korzyści. Przez rok zaś przekonywamy się o jego talencie i usposobieniu moralnem i wtenczas jest pensjonowany, ale do naraż i zarządu nienależy. Dziwnem się to może panu wydać, w ludziach żyjących z artyzmu i oddanych mu całą duszą, widzieć tyle statku i rozwiniętego rozsądku. Ale towarzysze nasi są to ludzie z wyższem cokolwiek

wykształceniem a z takimi i zgoda i praca łatwa. Inne podobne trupy, szczególnie przez antrepenierów utrzymywane nie są tak wybredne w wyborze, to też tam awantury, zajścia, kłótnie, życie z dnia na dzień, przeplatane hulanką albo ostatnim niedostatkiem. My żyjemy ze sztuki dramatycznej, ale i z oddaniem się jej całą duszą, po ludzku nie po warjacku, więc kochając sztukę, kochamy i siebie, równym zaś rozdziałem korzyści nie dopuszczamy niechęci, zazdrości, nieporozumień, pamiętając zawsze na zdanie, że zgoda tworzy wielkie rzeczy. Interes wspólny, jedne widoki, jedna dążność o dobro stowarzyszenia, jest cementem łączącym nas w jednym celu, a tym jest zebranie funduszu na starość. I idziemy kochany panie, wolno wprawdzie, ciężko, mozolnie, ale za każdym krokiem dolar powiększa nasze zasoby. Co do przyjemności życia, tej nawet opisać trudno. Szanując się i milując, a przytem pracując w zawodzie tak odpowiadającym naszym skłonnościom, czyż podobna nudzić się albo zniechęcać? Żeby panu dać choć słabe wyobrażenie naszego zadowolenia, przypomnij sobie amatorskie teatry, w których zapewne choć raz występowałeś. Otóż praca nasza, nasze przejazdy, coraz nowsza publiczność, zajęcie się jej nami, oklaski, podziękowania, żal przy pożegnaniu, dają nam zupełnie te same rozkoszne chwile, jakich wy przy naszych zabawach doświadczaście. Jesteśmy też zupełnie kontenci z naszego stanu i gdyby nie kłopoty znalezienia potrzebnego czasami towarzysza, nie ubytek którego przez chorobę lub śmierć, nie zmartwienia z nowym kandydatem, moglibyśmy uważać się za prawdziwie szczęśliwych.“

Wszystko to było tak dla mnie nowe i nieprawdopodobne, że mówiącego posadzałem o przesadę, jakoż później przekonałem się, że i w tem małem kółku, jakkolwiek zacnem i szlachetnem, byli ludzie nie aniołowie, że w niem jak w zwierciadle odbijał się świat, z całą swą słabością i śmiesznościami. Szczególniej też miłość broiła tam niesłychanie, i ona jedna co czasami sprowadzała burze, grożąc potarganiem bratniego związku.

Opuściwszy teatr zbliżyliśmy się ku jedyniej restauracji, w której mieliśmy połączyć się z kapitanem. Był to wielki okrągły budynek mieszczący w sobie bufet i piwnice, z dwoma wyciągniętymi jak ręce pawilonami. W jednym z nich przy dźwiękach orkiestry tańczono na zabój i pito szampana jak wodę: w drugim karmiono się całym zapałem wygłodzonych przejażdżką i świeżem powietrzem. Towarzysz mój przypomniat Karolinie zamówionego u niej kontredansa, ale odwołała się do zrobionego zastrzeżenia, wyboru między przechadzką, tańcem a rozmową.

— „Jest to różnorodna mieszanina osób“ rzekła, „należących do wszystkich warstw społecznych. Znajdziecie tu dziennikarzy patrzących na siebie z ukosa: bogatych kupców, spanoszonych przedsiębiorców, urzędników, marynarzy, uczonych i głupców, a najwięcej podobno szampana, który po mału przywodząc do pamięci, zadawnione niechęci i nienawiści, może lada chwila bawiące się zgodnie towarzystwo, podzielić na dwa walczące obozy. Wreszcie jest to pora umówionej schadzki z kapitanem, a sądzę że nikt z nas nie pogardzi soczystym rozbebem, szczególnie zalecającym tutejszą restaurację.“

— „Idźmy więc“ odezwał się podając rękę mojej towarzysze.

— „Naprzód, marsz! dodał Jakób, zwracając się do powabnej wdówki i przekręcając kapelusz na jedno ucho.

Zaledwie jednak postapiliśmy kilka kroków, w pawilonie gdzie tańczono powstał tumult połączony z jakąś hałaśliwą sprzeczką. Że zaś cała przodowa ściana była otwartą, mogliśmy więc z łatwością przypatrzeć się wszystkiemu. Szło tu prosto o pijanego człowieka, którego dyrygujący tańcem i przestrzegający porządku i przyzwoitości, jako zawadzającego chciał z sali usunąć. W obronie jego stanęło kilku znajomych, po stronie znowu dyrektora tańczący mężczyźni, co chwila stronnictwa zwiększały się, hałas rósł, tumult wzmagał się, kłótnia zaogniała, w przedce pokazały się odgródki, z niemi wyskoczyły pięście, i gdy jeden pechnął pijaka ku ogrodowi, rozpoczęła się ogólna bójka, zbiorowa, zażarta, na ziemię padały kapelusze, laski, parasolki kobiece, zdejmowane pospiesznie tużurki i fraki, i każdy walczył, szturchał, popychał, podnosił powalonego i z nową furją upadł pomiędzy walczących. Słowem biło się wszystko co żyło, ale umiejętnie na kułaki, z przysadzaniem się, z podskokami, z podejściami, z młynkami rąk i z szalonymi okrzykami dzikich ludzi występujących do boju. Kobiety pomimo rzeczywistego niebezpieczeństwa, śmiało mieszały się pomiędzy więcej rozświeczone kupy, ale nie dla pomocy tylko w celu rozdzielania walczących, zbierania trawianych ubiorów i ludzi, i niesienia pomocy rannym i poszkodowanym. Wdawanie się to ich nie obeszło się bez przypadkowego guza, ale przynajmniej należy że wiele przyczyniło się do uspokojenia. Bójka jakkolwiek wstrętna i straszna, była niezmiernie systematycznie prowadzona, z pewnemi jakby regułami nie przekraczanymi przez nikogo. Z początku ogólna, przemieniła się prędko w parzystą na kułaki; pokonany padał na ziemię, zwycięzca szedł dalej i albo nowego wynajdował przeciwnika, albo dopomagał innemu. W kwadrans też niespełna, partja stojąca po stronie dyrektora, widocznie zaczęła brać górę, przeciwników coraz więcej ubywało, inni sami uchodzili na stronę, co ujrawszy, podniesiono ogólny okrzyk zwycięstwa, wtorowany wiatowemi dźwiękami muzyki. Zaledwie przebrzmiał okrzyk, raz drugi i trzeci, otoczono potłuczonych wyrażając im współczucie, sińce obłożono zmaczanymi w wodzie chustkami, obmyto, uczesano, i gdy przekonano się że na szczęście nikt nie doznał żadnego niebezpiecznego szwanku, pospiesznie przybrano się w surduty, i dano znak muzyce kończenia przerwanej kontredansa. W tem jeden ze strony zwyciężkiej, pokazał się na stole z kielichem pienistego szampana, otoczony kilkunastu butelkami tego samego trunku i podnosząc kielich w górę, zawołał:

— „Panowie! zdrowie wasze! cześć zwycięzcom! cześć tryumfowi myśli, której jesteście przedstawicielami, a wieczysta zagłada mrzonkom i niebezpiecznym doktrynom. Wiwatowe głosy znowu się podniosły, ale potężniejsze i ognistsze, bo i kobiety do nich się przyłączyły, do tego z zapamiętaniem dziwnym i niepojętym.

Potem rozpoczął się częstunek i taniec przerwany w najlepszej zgodzie, jakby żadna sprzeczka nie sta-

nęła mu na zawadzie. Jakób mający niezmyśloną chętkę do kułakowej rozprawy, patrząc na walczących nie szczędził okrzyków zachęty i pochwały dla zręczniejszych szermierzy. Czasami nawet wysuwał się naprzód, ale go zawsze wstrzymywały kobiety, jasno wystawiając niewłaściwość podobnego zamiaru a nawet niebezpieczeństwo. Francuzi bowiem nie bardzo cieszą się życzliwością Amerykanów, szczególnie między zapalonymi stronnikami zasady Monroe, to jest uwolnienia nowego świata z pod zupełnego wpływu Europejczyków. Meksyk odgrzał zadawnione nienawiści, z tą ujrzenie Francuza pomiędzy sobą, mogłoby wszystkie kułaki zwrócić przeciw niemu a wtenczas nawet opieka całego świata, nie dałaby mu dostatecznej obrony, przed gładem silnych uderzeń, sypanych ze wszystkich stron i rąk chociażby najsłabszych. Gdyby jednak szczerze wygłaszane okrzyki po francuzku przez Jakóba, były zrozumiałe, możeby się nie obeszło bez jakiejś awantury, ale na szczęście Amerykanie jak prawdziwi anglicy, w naukę obcych języków nader mało się wdają, z tą ocalał Jakób i bójka jako stojących na uboczu w niczem nas nie dotknęła. Karolina mówiła płynnie po francuzku, wdówka słabo, ale Jakób i ja znaliśmy już tyle język angielski, że bez żadnej trudności mogliśmy z sobą rozmawiać, latając się to jedną to drugą mową.

Przyszedł mi się że awantura której byliśmy mimowolnemi świadkami, późniejsze tryumfy, wivaty, a szczególnie przemówienie zupełnie były dla mnie niezrozumiałemi. Do zwierzęcej i tak zażartej walki, przyklepać jakąś myśl wyższą, jakąś głębszą ideę, zdawało mi się tak zabawnem i nienaturalnem, że aż wyraziłem się o tem ze zgrozą przed Karoliną.

— „Później wytłomaczę wszystko“ odrzekła mi towarzysza bo teraz trzeba spieszyć na miejsce z kapitanem umówione. Pora i tak spóźniona.“

Przyspieszonym więc krokiem ruszyliśmy naprzód.

(d. n.)

PRZEWORSK I KLASZTOR

BOŻOGROBCÓW.

W obwodzie Rzeszowskim nad rzeką Mleczką a nie daleko od Wisłoki, leży miasto Przeworsk liczące dziś około trzech tysięcy mieszkańców, najwięcej tkaczy, które niegdyś szczególną przez królów otaczane było opieką. Stanowił on od najdawniejszych czasów pierwotną majątność Tarnowskich, rodziny bardzo zamożnej i wielkie posiadającej znaczenie, o początku jednak której dzieje nie pewnego nie zachowały.

Ponieważ miasto leży pośród niziny mokrej i błotnistej, broniącej niejako przystępu tatarskiej dzieży już wówczas marzącej o podboju całego świata a przynajmniej o jego zrabowaniu, zdawien więc dawna do Przeworska gromadziła się ludność fabryczna złożona po większej części z tkaczy płóciennych, jako znajdujących w nim bezpieczniejszą przystań niż w innej jakiejś miejscowości. Ale przyszedł nieszczęśliwy dla ziem okolicznych rok 1498. Turcy połączeni z Wołoszami siejąc rzeź i pożogę zniszczyli także i Przeworsk

i odtąd zaczęto kopać podziemne pieczary, aby mieszkańcy mieli się gdzie kryć z mieniem i życiem w razie ponownego napaści. Pragnąc zaś dla handlu ułatwić przystęp utrudzony dotąd błotnistym otoczeniem, wystawili wiele mostów na rzekach Wisłoka i Mleczka, poprawili drogi, osuszyli je rowami i usypali wiele grobel, na utrzymanie czego łożąc wielkie nakłady, wyjednali w lat dziesięć po najeździe tureckim przywilej królewski, pozwalający im pobierać myto od koni, wołów na sprzedaż prowadzonych i od wozów nalożonych towarami. Późniejsze przywileje opłatę tę powiększyły, gdyż udogodnienie takie komunikacji okazawszy się dla miasta korzystnym, skłoniło mieszkańców do większej na przedmiot ten baczości i rozwinięcia znacznie działalności w tym kierunku. Nie poprzestając na samą tylko pracy przemysłowi wielkie przynoszącej korzyści, a pragnąc miasto swe uczynić obronnem dla zewnętrznego nieprzyjaciela, postanowili obwarować je murem, a z klasztoru Bernardynów zrobić rodzaj fortecy. Zabrano się więc do dzieła z wielką skrzętnością naprzód jednak pomyślano o przybytku Bożym, i przedewszystkiem rozpoczęto stawianie muru i sypanie wałów w około klasztoru. Dla zachęcenia zaś ludu, do tej pracy, Zakonnicy pod d. 31 Grudnia 1522 roku wyjednali u Stolicy Apostolskiej odpusty dla pracowników zajmujących się dobrowolną pracą, a dla siebie otrzymali pozwolenie do zbierania jałmużny na kupno prochu dział i broni. Że zaś pobożność ówczasową, mogłaby spowodować jakie skrupuły, przemieniania Świątyni Pańskiej, w wojenną warownią siejącą śmiertelne pociski, przeto Prowincjał upoważniony został do udzielania rozgrzeszenia, za wszystkie śmiercie wydarzone w czasie oblężenia przez wystrzały z dział lub innym jakim sposobem. Król Zygmunt wynagradzając staranność miasta, uczynienia grodu swego bezpiecznem schronieniem, nadał przywilej w r. 1527, w którym powiada:

Przychylając się do prośby Jana hr. z Tarnowa kasztelana Wojnickiego, mając oraz wzgląd, iż mieszczanie nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, ale nadto i dla okolicznych poddanych naszych, którzy podczas trwogi zwykli szukać schronienia w Przeworsku, toż miasto dostatecznie obwarowali, na utrzymanie zaś tych środków obrony w należytych stanie znaczne łożą nakłady; zawdzięczamy im przeto niniejszem dobre ich chęci, a nadto odpuszczamy dziesięć grzywien opłacanego przez nich podatku *schoss* zwanego.

Oprócz tej ulgi, mieszkańcy w r. 1550 uwolnieni zostali od cel wodnych i lądowych, oprócz cła pogranicznego, od mostowego, grobelnego, targowego w całym kraju na skarb królestwa pobieranego. Widać więc że przemysł tkacki coraz więcej w mieście rozwijał się, kiedy Przeworsk takimi dowodami opieki został obdarzony. Wkrótce jednak przyszły nowe kłęski, naprzód pożar a później najazd Szwedów i Rakoczego księcia Siedmiogrodzkiego. Po kłęsce pożaru, dziedziczka Przeworska Anna z Kostków księżna Ostrogska, w celu polepszenia stanu zgorzałego miasta, wyjednała u króla w r. 1613 przywilej na zaprowadzenie czterech jarmarków. Po najeździe zaś Szwedów w r. 1656 i w rok potem Rakoczego, którym warownie nie przedstawiły dostatecznego oporu, miasto zniszczone podwójnym rabunkiem, wyjednało

u Stanów w r. 1677 nowy przywilej, w którym powiedziano:

Widząc ruinę miasta przez inkursje nieprzyjacielskie, nowy jarmark czteroniedzielny na święto S. Jakóba Apostoła pozwalamy, którego wespół z dawniejszymi, takimiż libertacyami y akcydencyami uprzywilejowane są. Skład też winny pozwalamy y wszystkie przywileje miastu nadane *in toto* approbujemy.

Nastąpiło później spokojniejsze czasy pozwoliły miastu nowego nabrać wzrostu i cieszyć się lepszym bytem, tak dalece, że w opisie Przeworska z r. 1786, powiedziano, iż do tego arcyłudnego i sławnego fabryk tkaczy płóciennych miata, Zofja z Krasieńskich księżna Lubomierska kasztelanowa Krakowska, sprowadziła fabrykantów bawełnianych i wełnianych i nadto do malowania obić, i wyrabiania bogatych pasów jedwabnych, płócien w kolory, drelichów, obrusów, serwet i t. p.

Rynek otoczony tak zwanymi podcieniami, i ozdobiony studnią publiczną z pokryciem bardzo gustownem i ratuszem z zegarem. Dwa zaś kościoły, obejmujące wiele starożytnych obrazów i pomników, zasługują dla podróżnika na szczególniejszą uwagę.

Pierwszy farny, nader wspaniały wyfundowany został jeszcze za Władysława Jagiełły w r. 1396 przez Jana Tarnowskiego Wojewodę Sandomierskiego, pana jak powiada Niesiecki na chwałę Bożą wywnętrzonego, który za zezwoleniem Macieja herbu Janina biskupa Przemyskiego, sprowadził zakon Bożogrobców czyli Miechowitów albo kanoników regularnych grobu Chrystusowego w Jerozolimie, i tamże osadził, nadawszy im dwa łany za miastem, wieś Monasterz i po dwie kłody żyta z Przeworska i innych wsi dziedzicznych. Kaplica tego kościoła postawiona jest według prawdziwego rozmiaru grobu Chrystusa, aby Zakonnicy choć tym sposobem mogli dalej strażować przy świętem miejscu. Nie prędko jednak kościół jak i klasztor wykończone zupełnie zostały, wznieść bowiem tak wielką budowę i dziś nie jest łatwą rzeczą, cóż dopiero wówczas, w czasach niezasobnych ani w dobrych robotników ani w dostateczną ich liczbę? Chociaż więc Świątynia z klasztorem już stały, pod dachem, a służba Boża odbywała się z całym przynależnym porządkiem, jednak zupełnie wewnętrzne wykończenie przechodząc z ojca na syna, dopiero ukończone zostało w lat 77 w r. 1473 przez Rafała Tarnowskiego pana na Jarosławiu marszałka królestwa a wnuka pierwszego fundatora.

Pomiędzy grobowcami książąt Lubomierskich, na szczególną wzmiankę zasługuje nagrobek Rafała Tarnowskiego pana na Jarosławiu Kasztelana Wojnickiego i storosty ruskiego. Był on synem Jana owego pierwszego założyciela klasztoru, a należąc do wypraw wojennych króla Władysława Jagiełły, według opisu Długosza, w młodocianym już wieku odznaczał się niepospolitem męstwem i wielką przytomnością umysłu. W odpieraniu najazdu tatarskiego, został w walce w r. 1399 pojmany i w stępy dziczy uprowadzony, ale szczególną dzielnością umysłu wydobyl się z niewoli i to sprawiło, że mu wkrótce najwyższe dostojenstwa w królestwie powierzono.

Pomnik ten dla swój prostoty i starożytności niezmiernie ciekawy. Wprawdzie czas i niedbałość znacznie go nadniszczyły, ale i dziś choć spękany przez całą szerokość, przedstawia jednak wyraźnie ry-

cerza całkiem zbrojnego, zakutego w żelazo od stóp do głowy, z twarzą jeszcze młodą, z wąsikami podobnymi do noszonych przez dzisiejszych elegantów, spiczastymi i jakby wypomadowanymi. Na głowie ma rodzaj kapelusza nakształt góralskiego z rondem zachodzącym na czoło w kształcie zęba. W prawem rękę trzyma oszczep rodzaj dzidy z długim drzewcem, w lewej tarczę z rodzinnym herbem Leliwa, a na nogach ma buty długie, wąskie i spiczaste, jedynie mogące służyć tylko do konnej jazdy a nigdy do cho-

du, zakończone ogromnymi ostrogami zadartymi w górę blisko do połowy łydki. W koło mieści się napis po łacinie gockimi pisanymi literami, w jednym miejscu nadpsuty, następującej osnowy:

Roku pańskiego 1412 umarł Rafał na Tarnowie i Jarosławie kasztelan Wojnicki starosta ruski.

Drugi kościół jest Bernardynów, jeszcze przez Ś. Kapistrana założony, ale zeszpecony ozdobą niby odnowieniem niedawno dokonaniem.

POGADANKA TYGODNIOWA



minna wróżbna przepowiednia powiada, że miesiąc październik, Marca obraz wierny, za co ręczy święty Gaweł choć nie Paweł. Dodaje nadto, że przypadająca na dzień 21 b. m. Święta Urszula, perły rozsiała, miesiąc wiedział, nie powiedział, słonko wstało pozbiarało.

Tak więc perły szronu zaczynają już pokrywać nasze pola kochane, księżycowe noce zdobią je tajemniczym błaskiem, a dopiero słońce wysysa te przedzimowe szaty, jakby z żalu za przewidywaną stratą zielonej krasy ziemi. Ogrody także Warszawskie, uschniętym liściem szeleszczą głucho pod drogach i trawnikach; obnażone drzew konary sterczą smutnie wtorując skrzypieniem, chrapliwemu krakaniu wron, kawek i gawronów; ławki stoją opuszczone marząc zapewne o gwarnych rozprawach letnich zgromadzeń, tylko stróże uwijają się z wielką czynnością z ogromnymi i długimi miotłami, uprząając gęste pokłady zwiędłej drzew ozdoby.

Za to wiadomości brukowe coraz ciekawsze i ważniejsze gromadzą się na wszystkie strony. Gwarzą coś o śniegu spadłym na samym początku b. m. w Stołupcach w Prusach: o przymrozkach około Bydgoszczy; spodziewanem jeszcze babiem-lecie. Żałują topoli uschłych przy Jerozolimskiej drodze; które pod cięciami ostrój siekiery wkrótce zamienią się w znikomy popiół. Cieszą się kopaniem kartofli, wycinaniem kapusty, koszeniem trawy w Saskim ogrodzie i smaczniemi certami zaraz po połowie w Wiśle, idącymi na patyk i ogień. Dziwią się piorunociągami zakładanym na domach nowo budujących się, boć piorun nie żaden przysmak żeby go aż sięgać nad mury Warszawy: — żałują żywych żółwi przechadzających się poważnie za oknem handlu delikatesów, że nie są już gotowemi zupami, tak ponętnie rozgłaszanemi dla

podniebień smakoszków, a przypatrują z wielkiem zajęciem fotografiom kieszonkowych złodziei. Największego jednak rumotu zrobiła zakwestjonowana wysokość liny, na której tańczył Blondyn. Przypuszczenia różne, oznaczają ją na stóp 40, — 75 — 80 — że jednak szermierze nie są pewni, więc jedni postanowili użyć wszelkich wpływów do zmierzenia długości masztów, użytych za podpory, drudzy zaś nie żałując sił, trudów, fatygi i pieniędzy, mają telegrafem zapytać się Blondyna.

Z nowinek mających wielkie znaczenie, szepczą coś o kapeluszach i czepkach wyprawianych z Warszawy do Wrocławia i Poznania, o machinie sprowadzonej do robienia czekolady, o papierze listowym z główką pinezera, i o nowej metodzie obchudzania otyłych. Z medykamentu tego zapewne korzystać nie będziemy bo tłustych mamy nie wielu, a braku obchudzonych nie uczuwamy. Żebyście zaś wiedzieli jak wzdychająco wspominają o kilku domowych festynkach, przez prasę jednak perjodyczną podanych do nieśmiertelności: — jak miłosiernie przewracają oczami, przy wyliczaniu różnych spożytych na nich, przysmaków: — jak kulą ramiona wspominając, że na świętych Szymona i Judy, będziemy mieć mrozy i grudy, to.... Ale porzucmy te androny brukowe, i przejdźmy na jałowe pole zwykłej z Wami pogadanki.

Oto stos gazet, kurjerów i pism tygodniowych. Ciekawości w nich mnóstwo, czytamy.

„Chińczycy przy obiedzie nie jedzą nigdy owoców, opierając się na starożytnem przysłowiu, że owoc w żołądku rano jest jak piórko, w południe jak listek, wieczorem jak ołów. U nas wiele osób nawet wieczorem do poduszki lubi pożywać jabłka, które mówiąc nawiasem w owocarni przy ulicy....“

„Rozumiem teraz dla czego aż z tak daleka sprowadzono Chińczyków. Idźmy dalej.

Przeloty dzikich gęsi po nad Warszawą, coraz częściej ponawiają się. Wczoraj widziano kilka ich sznurów, jak z gegiem przelatowały północną stroną mia-

sta, zupełnie w prostym kierunku po nad handlem pa-na X. w którym obok wybornej kuchni, piwnica słynie wybornym zieleniakiem....

I to rozumiem, że tu zupełnie nie idzie o dzikie gęsi. Idźmy dalej:

W Stanach Zjednoczonych liczą dziś 256 lekarzów płci żeńskiej upatentowanych jak najdokładniej, pomiędzy którymi jest hydropatek 42, hygienistek 25 — systemu eklektycznego 16 — homeopatek 11 — aleopatek 2 — i t. d.....

Wiadomość przesłiczna, ale dla czego kobiety bankierami lub wekslarzami nie zostają? — Czyżby się lękały zbyt dużego nacisku konkurentów? — Idźmy dalej:

W Morschach w Szwajcarii, uchwałą rady gminnej zakazano kobietom pod karą jednego franka przychodzić w krynolinach do kościoła.....

Wybornie, ale wiadomość tę zatrzymam dla samego siebie. — Idźmy dalej:

Jedna z fabryk żelaznych pod Lyonem otrzymała obśtalunek na zrobienie 740,000 funtów stalowych taśm na obręcze do krynolin. Liczba ta jakkolwiek znaczna, nieprzedstawia jednak ani połowy stali użytej do sukien damskich. Jeden dom w Paryżu sam sprzedaje rocznie przeszło półtora miliona funtów stalowych obręczy. Zresztą, dla wyrobienia sobie pojęcia o tym handlu, dość zwrócić uwagę, że każda niemal kobieta lub panienka posiada co najmniej jedną lub dwie spódnice ze stalowymi obręczkami. Każda z nich obejmuje od dwóch do półtrzecia funta stali na osobę, a że dorosła ludność kobieca we Francji, wynosi pewno 12 milionów dusz, przeto blisko 30 milionów funtów stali wychodzi corocznie na usługę najpiękniejszej połowy francuskiego ludu. Dodawszy do tej cyfry liczbę funtów stali użytych do krynolin innych ludów europejskich, będziemy mieli wyobrażenie, jak ogromny przemysł ożywia ta moda, tak pożądana, a którą może teraz przyjdzie popierać w interesie społecznym.....

Po takim obliczeniu, o byt krynolin możemy być spokojni; interes przeważa wszystko. Idźmy dalej:

W Paryżu codzień zjadają ostryg siedm do ośmiu tysięcy kosztów, obejmujących w sobie sztuk 150, czyli razem przeszło milion dla podsyceń apetytu szczególnych mieszkańców. Miesięcznie 36 milionów, a 283 milionów przez ośm miesięcy roku, konsumpcja zatem ostryg w całej Francji przechodzi 100 milionów franków. Za wieleż milionów zjada reszta Europy, tych drogocennych miączaków, których cena pomimo postępów w hodowaniu i rozmnażaniu, nie zniża się, ale przeciwnie coraz bardziej powiększa?

Spółeczność zatem bez porównania drożej płaci za ostrygę jak krynolinę pomijając szampańskie i różne delikatności pochłaniane bez miary i wagi.

W kwestji zatem krynolinowej, nie powiem więcej i słówka, bo argument ostrigowy niezmiennie wymowny i przekonujący. Idźmy dalej:

Brak srebrnej monety wszędzie daje się czuć, wywóz jej bowiem do Azji nie ustaje. Obliczają że w ciągu ostatnich lat trzynastu, wywieziono brzęczącej monety i sztab srebra za dziewięćset milionów talarów.

Widać że Azja nie może się jeszcze otrząść z barbaryzmu kiedy tak lubi srebro i złoto. My daleko więcej jesteśmy wycywilizowani. Idźmy dalej:

Okrywanie okrętów taflami szklanymi okazało się bardzo praktyczne, ale pancerze na nie papierowe, jeszcze większą robią nadzieję pożytku. Kula bowiem przebijająca dziesięć calową deskę, w masie papierowej zagłębia się tylko pół cala.

Ciekawym czyby kula złota nie poszła głębiej? Kiedy bowiem serca najtwardszych ludzi mięknie pod dukatem, dla czegożby papka papierowa miała być hartowniejszą? Idźmy dalej:

Świeżo odkrytą planetę już ośmdziesiąt pierwszą z rzędu, nazwano Terpsichore.“

No, no, co za dziwny świat! Umie szperać w przestworzach niebieskich, chodzić z oczami pomiędzy milionami gwiazd, słońce i światów, a nie umie po ludzku stąpać po ziemi. Idźmy dalej:

Florencka gazeta donosi, że w prowincji Neapolitańskiej są trzy wioski Antignano, Areuella i Due Porte, w których ze trzydziści osób mężczyzn i kobiet, przez dziwną jakąś pobożność, postanowiło nigdy nie nie mówić, i rzeczywiście ślub swój, od lat już kilku jak najskrupulatniej spełniają, tak że można by ich nazwać sektą milczących. W liczbie ich jest jeden kupiec, który prowadzi swój handel, nie mówiąc ni słowa. Kupującym chętnie służy, kraje, mierzy i waży, ale nie nie mówi. Za to żona nagada się do syta, a lubi mówić za dwoje. To uporczywe a dobrowolne milczenie, bawi niezmiennie okolicznych mieszkańców.

Co u licha! czyby to była dla mnie przestroga? Więc kończę... ale jeszcze dodatki z ogłoszeniami. Czytajmy:

Do pewnego domu dla nauki małych dzieci, potrzebna jest Półguwernantka... Biedna kandydatka! ciekawym co zrobi z drugą swą połową, gdy dla pierwszej przyjmie tak korzystną posadę. Idźmy dalej:

Jest do sprzedania łóżko po angielskim lordzie...

Ho, ho, ho! za wysokie progi na nasze nogi, do Anglii z tym towarem. Idźmy dalej:

Jest do umieszczenia guwernantka z trzema językami...

Co? aż z trzema językami? Bóg zapłać, jednego czasami bywa za nadto coż trzech dopiero. Idźmy dalej:

Guwerner rodowity Francuz, z niemieckich rodiców, mówiący tylko po angielsku...

Cóż to za poczwara?

Ot i koniec gawędy.

MYŚLI I MARY.

Czyś drżał kiedy przed potęgą
Uczuć co się w piersi snują
Różnobarwną, lekką wstęgą
I nią duszę opasują.—
Gdy myśl wspomnień dawnych paki
W przypomnienia wieniec plecie,
Z owęj bujnej, kwietnej łaki
S której rwałś życie kwiecie?...
(Dodatek).

To mar brzemię gdy cię tłoczy,
 Gdy tęsknotę w sercu budzi,
 Gdy łzą rosi twoje oczy,
 Oh, unikaj wtedy ludzi—
 Wpij się duszą w nocną ciszę
 W pieśń szumiącą drzew ojczystych,
 W dumkę która się kołysze
 Na gwiazd strugach promienistych;
 W śpiew ptaszyny, która w cieniu
 Liści drżących ze wzruszenia,
 W harmonijnym, miłym pieniu
 Śle do Pana hymn wielbienia...
 Patrz, jak cicho drżnią kwiaty,
 Jak poważnie śpi buk stary,
 Jak dąb marzy rozsochaty,
 Jak ku niebu pnąc konary
 Smukła jodła szumi głucho...
 O! choć w piersi ciężko, sucho,
 Choć ci czoło sępią chmury,
 Gdy ta wielka pieśń natury
 Tak utonie w duszy młodej
 Jak gwiazd smugi w szybie wody—
 To zapomnisz żeś sierotą,
 Znikną bóle twych boleści,
 Bo natura cię upieści
 Rzewną matki twój pieścizotą...

A gdy w piersi czucia wrzące,
 Czucia miłych dum młodości:
 Poświęcenia i miłości,
 Czujesz słabsze i stygnące—
 Kiedy czujesz, że twe oko
 Co błyszczało ogniem szału,
 Konajaco i pomału
 Mglistą ciemni się pomroką—
 Wtedy zbrataj się s przyrodą,
 Ona życiem cię obdarzy,
 Pot obetrze s twojej twarzy,
 Ona duszę da ci młoda.

Myśl, jak srebrne gwiazd promienie
 Po przestrzeni wspomnień płynię:
 Wywołuje lube cienie
 S pod cmentarnych mogił wieku,
 I jak matce, jak rodzinie,
 Tak się skarży, tak narzeka—
 Aż się w duszy stanie jasno,
 W piersi lekko, w sercu lekko,
 Łzy boleści w oku zgasną,
 A radosne ci pocieka...

Wszystko, serce czym bogate,
 S pod wieśniaczej snuje strzechy:
 To ojczystą wskaże chatę,
 Wszystkie bóle i uciechy
 Któreś przeżył życia rankiem
 Barwnym cię oplata wiankiem,
 To znów w dalszych mar koleje
 Rzuca pamięć, przędzę snuje—
 Czasem dziko zaszaleje,

(Dodatek do Nr. 43 Tyg. Mód.).

Czasem gorzką łzę odczuje,
 Albo chmurne, blade czoło
 Dziwną jasnią rozpromieni,
 Kiedy wspomni ciche sioło
 W którym kwitnie lilij ksienio...

Płyn, płyn myśli! białym skrzydłem
 Pruj błękitne marzeń morze,
 Patrz w odbite w fali zorze
 Czaruj duszę jej mamidłem...
 Prując pióry złote fale
 Nie ubarwisz złotem łona,
 Lecz znękana, rozstrojona,
 Na omszałej skonasz skale...
 A twą dumkę, twą ostatnią,
 Chyba wichry przyjmą bratnio...

Tam, za modrą Wisły falą
 Nad parowem jodły szumią,
 Szelest strugi jasnej tłumią,
 Smętną piosnką tak się żalą...
 Wierzba jakby dziewczę młode
 Gdy jej żywiej serce bije,
 Bojaźliwie patrząc w wodę
 Pozwieszane sploty myje.
 A tam w dali — ocienione
 Drzew liśćmi dworka ściany
 Wyglądają i zdumione
 Patrzą w zorzy świt rumiany.
 Na pagórku kościół z wieżą,
 Jak modlitwa korny, cichy,
 U stóp jego, wolne pychy
 Pochylone chatki leżą;
 Wszystko miłe, proste, rzewne,
 Jak szum lasu takie śpiewne,
 Takie czyste jako rosa
 A pogodne jak niebiosy.

Ranek — słońce wykapanie
 W nurtach Wisły rzuca łoże,
 I powstaje jasne, hoże,
 Złoci kwiaty rosą zlane,
 Opromienia gwiazd iskrami
 Krzyż na wieży.

Pod chmurami
 W nieprzejrzaną okiem toni,
 Rolnikowi piosnkę dzwoni
 Ranne ptaszę.

Jakieś dźwięki
 Jak gdy strunę harfy wzruszą
 Biegle palce mistrza ręki,
 Owładnęły moją duszą...
 Po rannej, jasnej rosie
 Czarodziejska pieśń bujała—
 Taka tęskność drżała w głosie,
 Taka rzewność s pieśni wiała.
 Że skowronek ucichł w górze,
 Że na jasnym nieb lazurze
 Malowane chmurki złotem
 Swoją rokoszyny tan wstrzymały,

W biały wianek się zebrały
Aby słuchać téj piosenki
Skądżeż ona?... skąd te dźwięki?...
Czarodziejko ty wiész o tym...

Myśli! myśli! spocząć skrzydłom...
Tu różowym kres mamidłom
Tu ulodom twym granica...

Ciszej, ciszej... niech twe mary
Stąd odwróć jasne lica
By nie tknęły brzegów czary
Gorzkiej... myśli! spocząć skrzydłom...
Tu różowym kres mamidłom,
Tu dla ulud twych granica... *)

Adam Maszewski.

*) Pisownia zachowana według rękopismu stosownie do życzenia autora. Redakcja.



W dzisiejszem sprawozdaniu powracamy jeszcze do kapeluszy zimowych, w które panny Kuhnke zaopatrzyły magazyn swój w Paryżu. W ogólności kolor czarny, popielaty, biały i niebieski *bleu mexique* najmłodniejszy na kapelusze, do ubrania ich służy aksamit różowy, pasowy, zielony *vert anglais* lub fijołkowy.

Odnaczał się prawdziwie dobrym gustem, kapelusz niebieski aksamitny, *bleu mexique*, zupełnie gładki, z małym wystającym karczkiem. Karczek ten przybrany był srebrnym łańcuszkiem w nie wielkie festony, podpinane srebrnymi pszczołami naturalnej wielkości. Z przodu ronda spadał na podpięcie ząb *à la Marie Stuart*, objęty koronką *Cluny*. Z pod tego zęba z jednej strony wychodził węzeł z aksamitu niebieskiego, z drugiej małe piórko strusie, po bokach zamiast nagarniowanej blondynki, szła plisa aksamitna, pokryta koronką *Cluny*, karczek obszyty był także koronką. Szarfy ze wstążki niebieskiej dopełniały ubrania.

Drugi kapelusz popielaty miał rondo i karczek z niestrzyżonego aksamitu, główkę marszczoną z jedwabnej materji w tymże samym kolorze. Nad karczkiem przechodziła plisa pasowa aksamitna, zakończona z lewego boku długim puklem z aksamitki pasowej, spadającym na pół łokcia. W tymże miejscu wpięta była kokarda, złożona z kilku pukli pasowych aksamitnych, zwrócona w górę nakształt kitki. Podpięcie nad czołem, składało się z wody z materji popielatęj i pasowego aksamitnego oleandru, boki naszyte były płasko blondynką, przechodzącą w górze brzegiem ronda. Podwójne szarfy, jedno z wstążki popielatęj, drugie z pasowej aksamitki, dopełniały ubrania.

Trzeci kapelusz czarny aksamitny, miał rondo przymarszczone, główkę gładką. Pod rondem dany był rulon ze skróconego aksamitu pasowego. Pod tym rulonem szedł wianek z czarnych aksamitnych liści

bluszczowych, ze złotemi brzegami; wianek ten przechodził z obu stron na wierzch ronda i kończył się nad karczkiem, długo spadającą trawą czarną ze złotem. Szarfy były przy nim czarne.

Czwarty kapelusz czarny aksamitny, gładki przybrany był na karczku różową aksamitną rozetą; druga także rozeta dana była na główce; z jej środka wychodziło na jedną stronę małe piórko strusie, na drugą biały woal illuzjowy. Podpięcie składało się z różowej rozety nad czołem, i białej blondynki naszytej gładko po bokach. Szarfy czarne dopełniały całości.

Z pomiędzy kapturków do wyjścia wieczorem zwrócił szczególniej uwagę naszą, prześliczny z algierskiej tkaniny przerabianej złotem, w pasowe i szafirowe pasy, obsyty w koło złotemi cekinami. Forma jego prosta śpiczasta, na szyję i ramiona, spadała pelerynka z przedłużonemi z przodu końcami.

Powiedzmy teraz o ślicznych ubiorkach i czepeczkach, które w téj porze coraz więcej zaczynają nam być potrzebne. Między niemi odznaczają się nowością, czepeczki zwane *Empire*, z główką tak urządzoną, że w nią wchodzi włosy wiązane na środku głowy, według mody dzisiejszej. Opiszemy kilka z nich szczegółowo:

Czepeczek *Empire*, z białego tiulu jedwabnego przybrany był aksamitką *bleu mexique*. Na karczek spadała długa czarna i złota trawa. Z boku nad czołem wpięta była róża biała, zasiana czarnemi perełkami, od niej szedł przez środek diadem nagarniowany czarną koronką. Szarfy ze wstążki niebieskiej spadały po bokach.

Drugi czepeczek *Empire* także biały tiulowy miał nad czołem diadem z czarnej aksamitki ze złotem, przepięty pączkiem róży pasowej, końce z czarnej aksamitki objęte były blondynką. Trzeci czepeczek biały, przybrany nad czołem, koronką czarną, i diademem z trawki zielonej świecącej ze złotem; szarfy zielone dopełniały całości.

Z pomiędzy strojnieszszych ubiorków, odznaczał się śliczny turbanik, z aksamitu niebieskiego *bleu mexique* i białej illuzji, ozdobiony złotymi wisiorami. Z tyłu spadał długi koniec illuzjowy, przepięty w górę gałązką róży, ze świecącymi liśćmi zielonemi.

Do bardzo gustownych należał ubiorek czarny koronkowy w rodzaju Neapolitanki, zachodzący na czoło w kwadrat, i przybrany w temże miejscu trzema różami bez liści, wpiętymi jedna koło drugiej. Powyżej nad warkoczem, szły znowu trzy takie same róże. Z pod nich spadały dwa krótkie końce koronkowe czarne.

Uważaliśmy także ładny ubiorek dla młodej bardzo mężatki, tworzący jakby gniazdeczko z wązkiej wstążki niebieskiej, i pączków różowej róży. Dwa długie końce niebieskie przytwierdzały ten ubiorek do głowy i przewiażywały się przez warkocz.

W tymże magazynie widzieliśmy śliczne kołnierzyki w rozmaitych fasonach i guście. Do strojnieszszych należą z końcami przedłużonemi z przodu z gipiury, inne haftowane na muszlinie z medaljonami koronkowemi *valencienne*, inne nareszcie z cienkiej weby ozdobione koronką *Cluny*. Uważaliśmy jeden cały złożony z gipiury i wstawki haftowanej. Końce naszyte wstawkami w poziomym kierunku spadały, długo na ćwierć łokcia.

Rękawki do tego miały u ręki wodę muszlinową objętą z obu stron wstawkami. U ręki szła prócz tego wązka koroneczka.

Inny znów kołnierzyk miał do koła zęby okrągłe, w każdym zębie dany był niewielki medaljonik gipiurowy. Mankiet u rękawka wycięty w podobne zęby u ręki i na pięciu.

Ładny też był kołnierzyk płócienny wykładany z dosyć długimi po obu stronach końcami, boki były wązkie, z tyłu spadały trzy śpiczaste zęby jeden koło drugiego. Rękawki miały mankiety gładkie wolny, aby ręka przejść mogła, spięty u dołu na dwa śpiczaste zęby.

Kołnierzyki stojące niewychodzą z mody, szczególniej też właściwe są na jesień i zimę, bo szyję zabezpieczają od zimna. Podobny taki kołnierzyk płócienny zakończony był z obu stron zabezpieczkami, spięty w środku na guzik, z boków wychodziły krótkie końce jakby od zawiązaną krawatki.

W miejsce kołnierzyków stojących płóciennych używane też są wązkie pliski płóciennie naciągnięte kolorową wstążką lub aksamitką.

Do magazynu pana Reichla nadeszły w znacznym doborze kapturki włóczkowe, zaczawszy od złp. 5 dla małych dzieci, aż do złp. 50 dla dorosłych osób. Forma ich po większej części chusteczkowa lub w kształcie długich szalików, w środku nieco rozszerzonych i urządzonych do ściągania. Kapturek taki zarówno włożyć można na głowę jak i na szyję; najwięcej widzieliśmy białych z kolorowym szlakiem po złp. 23.

Kapturki formą chusteczkową przerabiane jedwabiem i obszyte puszkim łabędzim kosztują od złp. 16 do złp. 26 gr. 20. Pokazywano nam też ładne kamizelki włóczkowe w kolorze pasowym, białym, fioletowym i *bleu Mexique* do noszenia pod krótkie kaptanki sukienne. Dla dzieci kosztowały po złp. 18 dla osób dorosłych dochodziły do złp. 33 gr. 10 sto-

sownie do wielkości i odrobienia. Wzór i sposób zrobienia takiej kamizelki umieszczony był w numerze 23 Tygodnika naszego.

Uważaliśmy także kamasze włóczkowe dla dzieci od dwóch lat po złp. 5, dla 9-cio letnich pańienek kosztują po złp. 15. Kamasze sukienne bardzo starannie odszyte wynoszą od złp. 12 do złp. 20. Pół kamasze sukienne dla chłopczyków po złp. 8 gr. 15. Prócz wyżej wzmiankowanych przedmiotów znajduje się w tymże magazynie mnóstwo spódniczek włóczkowych ze stanikami dla dzieci po złp. 14, bucików w rozmaitych kolorach po złp. 4 i pulsetek od złp. 3 gr. 10 do złp. 7 gr. 15.

Pomijamy opis peleryn włóczkowych jako niebardzo praktycznych, kaftaników włóczkowych z rękawami nie zalecających się dobrym gustem i chusteczek krzyżowych, które tylko do noszenia pod paltotem zalecić można dla ciepła, ale do ubrania w pokoju pogrubiają figurę i niezgrabnie wyglądają.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(Dalszy ciąg.)

Ablegrowanie pelargonji ma się robić na wiosnę, w czasie kiedy obcinamy zbyteczne gałązki ze starych roślin, zabierających się do nową wegetacji. Chryzantemy można ablegrować od wiosny aż do końca lata, gałązki zatknięte w ziemię przyjmują się łatwo, i zakwitają w tymże samym roku. Gdy się dobrze zakorzeniły, należy obciąć najniższe odrostki a zachować tylko trzy nowe, wypuszczające w górę z pomiędzy liści. Ablegry przesadzone w osobne doniczki, tworzą kształtną roślinę, o trzech lub czterech kwitnących gałązkach, którą można ozdobić w jesieni balkon południowy.

Jeśli w mieszkaniu jest kilka okien wychodzących na południe, można jedno z nich przybrać łukiem z pnących lub giętkich roślin: najwłaściwszy na to jasein biały i różowy, glicyna Chińska, róża pnąca i t. p. Wszystkie te rośliny tę przedstawiają niedogodność że rosną za nadto spieszenie, i po dwóch albo trzech latach, za nadto wiele zabierają na oknie miesca. Lecz łatwo je zastąpić nowemi, tym bardziej że się dają wybornie ablegrować.

Na południowym balkonie, utrzymują się też dobrze mirty, granaty, oleandry i pomarańcze. Pamiętaj jednak że te drzewka wymagają właściwego pomieszczenia na zimę. Można je trzymać w suchej i dostatecznie oświetlonej piwnicy, lub w pokoju gdzieby mróz nie dochodził; nie znoszą one zarówno wielkiego ciepła, jak zbytniego zimna. Z pomiędzy drzewek pomarańczowych do ozdobienia balkonu, najwłaściwsza karłowata pomarańcza z myrtkowemi listkami, lub pomarańcza chińska; inne gatunki za nadto prędko rosną, po kilkoletniem więc pielęgnowaniu, trzeba koniecznie rozstać się z niemi. Pomarańcza karłowata chińska, rośnie tym czasem wolno, i wydaje kwiat nadzwyczaj obfity.

Kiedy oleandry z dubeltowym kwiatem, wydadzą z boku jaką niekształtną odrośl, trzeba ją odciąć i zabiegować. Wsadzona w ziemię zwyczajnym sposobem, nie łatwo wypuszcza korzenie. Lepiej też zatknąć ją w butelkę pełną wody, i postawić na balkonie południowym, wkrótce wypuści białe cieniutkie korzonki. Gdy te podrosną cokolwiek, trzeba wyjąć gałązkę z butelki, wsadzić ją w doniczkę, napełnioną pruchnicą, przez dwa tygodnie utrzymywać wilgotno, podlewać ją trzy lub cztery razy na dzień. Tym sposobem utworzy się nowy oleander, który zakwitnie obficie w następnym roku.

Szczupły ten zakres ogrodnictwa na balkonie lub po za oknem nie mało dostarczy przyjemności lubownikowi kwiatów. Z hodowaniem kwiatów, rzecz się ma zupełnie tak samo, jak z wychowaniem dzieci: trzeba je kochać serdecznie lub nie mięszać się wcale do tego.

(d. e. n.)

Opis wzorów bielizny i okryć jesiennych.

N. 1. Kołnierzyk stojący webowy z wykładanymi rogami, garnirowany koronką *kluny* i takimi samymi medaljonami w narożnikach.

N. 2. Mankiet odpowiedni. W magazynie pana Thonesa znaleźć można znakomity wybór bardzo gustownych kołnierzyków, ozdobionych koronką *kluny*; garnitur taki jak wzór nasz przedstawia kosztuje złp. 33 gr. 10, haftowany atłaskiem dochodzi do złp. 60. Łokieć koronki *kluny* na dwa palce szerokiej w cienkim gatunku kosztuje złp. 6, tej samej szerokości wstawka dochodzi do złp. 8, dostanie także koronki i wstawki w grubszym gatunku po złp. 4 łokieć.

N. 3. Kołnierzyk tak zwany meksykański do męskiej koszuli. Wierzchnia część kołnierzyka składa się z cienkiej weby, grubszego i dosyć rzadkiego płótna w środku i z sztyrtngu czyli kartonu. Na wierzchu dla większej sztywności przystębnowywa się wązka pliska skośna.

N. 4. Mankiet do koszuli męskiej złożony z potrójnych części, jak kołnierzyk powyżej opisany.

N. 5. Kołnierzyk ze śpiczastymi końcami wykładany, tak zwany *Prince Eugène* z dubeltowego płótna. Na wierzchu przystębnowane dwie wązkie plisy skośne.

N. 6. Kołnierzyk także do koszuli męskiej z dubeltowego materiału, ozdobiony plisą skośną 2 centymetry szeroką.

N. 7. Czepek nocny płócienny albo żaknotowy, krajany skośno przez całą długość główki, z jednej sztuki. Garnirunek składa się z falbanki na 3 palce szerokiej, przez środek zmarszczonej na sznurek, lub z tiuliku nicianego.

N. 8. Kaftanik negliżowy z białego nanzuku, przyozdobiony wylogami ze wstawką i falbanką haftowaną.

N. 9. Koszula dzienna dla kobiet. Karczek tak na przodzie jak i na plecach składa się z haftowanych i gładkich kwadratów, przedzielonych ażurową kratką. Karczek ten zapina się z jednej strony na ramieniu i garniruje w około walcusienką, albo tiulikiem nicianym.

N. 10. Kwadraty do koszuli damskiej w naturalnej wielkości.

N. 11. Koszula dzienna dla kobiet, przymarszczona do wstawki haftowanej na dwa palce szerokiej, zakończonej wąziuchną koroneczką. Zapięcie koszuli urządzone na ramionach.

N. 12. Paletot z czarnego brystolu, przybrany wstążką morową i guzikami z lawy. Cena jego złp. 180. W magazynie pana Penkali widzieliśmy paletot taki z sukna jasno orzechowego ze wstążką rypsovą tegoż koloru, przerabianą w paski aksamitne; inne z syberyjny granatowej ubierane wstążką czarną morową.

N. 13. Tenże paletot z drugiej strony.

N. 14. Spódniczka popielata wełniana krajana w kliny. U dołu falbanka fałdowana z szafirowego tybetu, naszyta u góry ząbkami aksamitnymi i guziczkami z lawy. Falbanka u dołu może być także z materiału spódniczki jeżeli takowy nie jest zbyt gruby, dający się dobrze układać w fałdki.

N. 15. Paletocik z popielatego weluru w kształcie surducika. Suknia z szafirowej popeliny z gładkim stanikiem do paska i wązkiemi rękawami ściętymi do ręki. Kapelusz biały z materji jakby w kratkę plecioną, przybrany aksamitem *bleu Mérique* i długim welonem przypiętym z boku.

N. 16. Burnus z ciemno wiśniowego weluru z jednym fałdem na plecach, przyozdobiony galonem szmuklerskim i guzikami z lawy. Suknia czarna jedwabna. Kapelusz czarny aksamitny podpięty nad czołem pasową opaską z aksamitu i grelotkami czarnymi. Pióra i szarfy czarne. Manszonik tumakowy.

Okrycia powyżej opisane, a przedstawione na tablicy do dzisiejszego numeru dołączonej, znajdują się w Warszawskich magazynach, odrobione z materiałów miękkich, ciepłych a mimo to bez porównania lżejszych od syberyjny dawniej używanych. Z wyrobów angielskich najwięcej są upowszechnione wełniste, barankowe albo kędzierzawe. Do guzików najmodniejszych należą oksydowane, złożone, z perłowej masy, porcelanowe z różnemi malowaniami na nich przedmiotami, jak popiersia Greczynek lub Rzymianek, jaskółki, herby, kratki i t. p. rogowe zaś guziki zalecające się szczególniej trwałością i również ładnie ozdobione, używane są przy okryciach skromniejszych.

KORRESPONDENCJA.

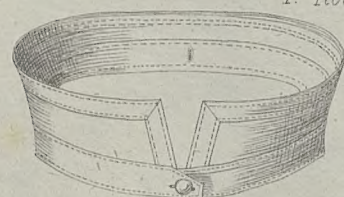
Pani Marji Hla. od przesyłki książek pozostało złp. 1 gr. 4.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.

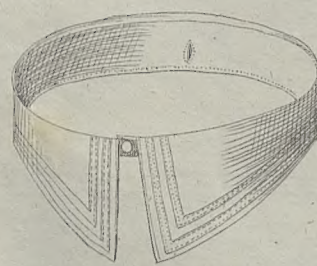
Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z wzorami bielizny i okryć jesiennych.



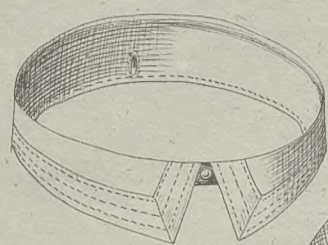
4. Mankiet do koszuli męskiej.



3. Kołnierzyk stojący do męskiej koszuli.



5. Kołnierzyk wykładany do męskiej koszuli.



6. Kołnierzyk do męskiej koszuli.



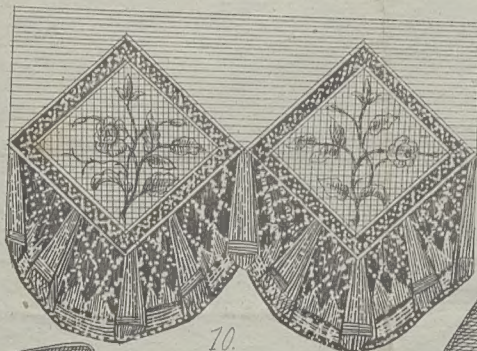
7. Czapka noszona.



13. Tenże paletot z drugiej strony.



8. Kafanik nogiowy z białego nanukru.



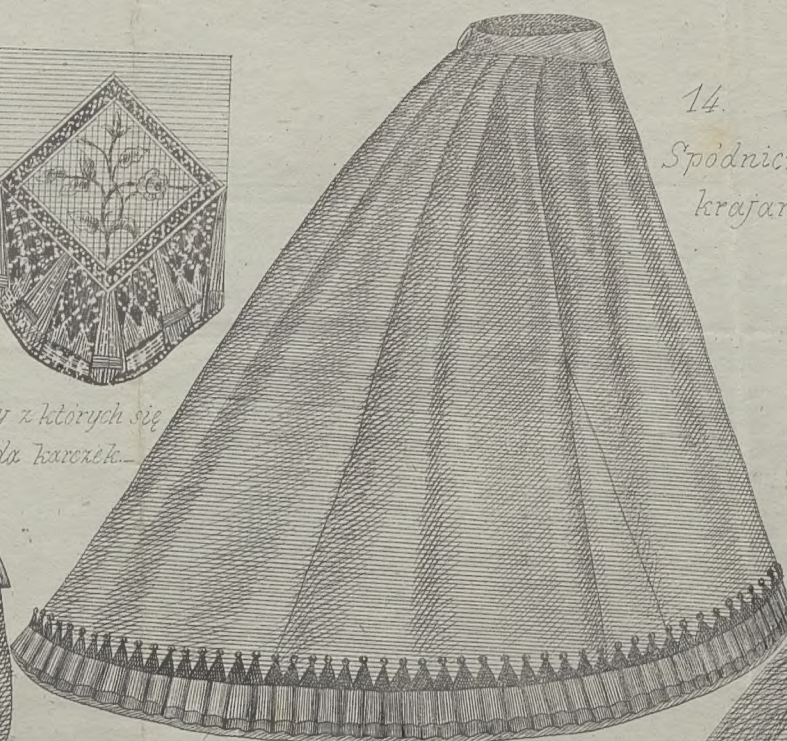
10. Kwadraty z których się składa koronka.



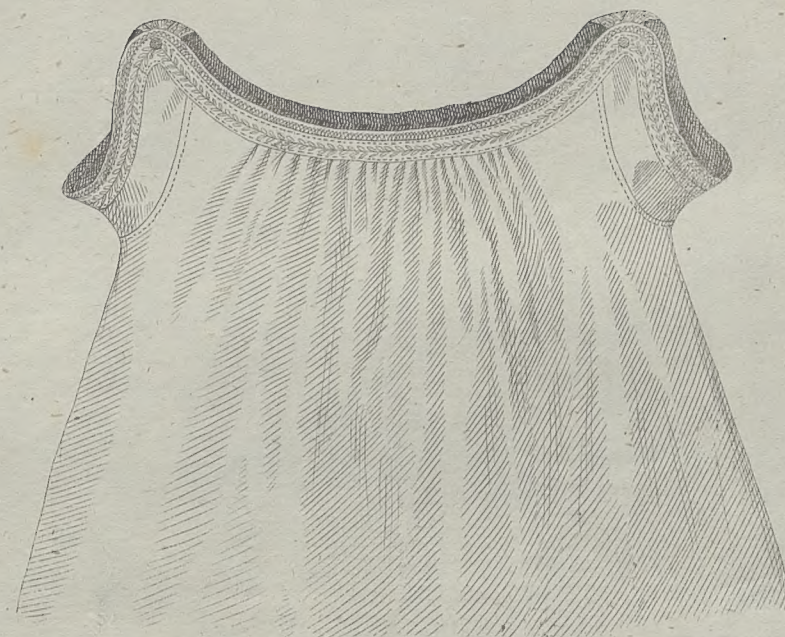
12. Paletot z ciemnego brzościolitu, przybrany wstążką morową i guzikami z lawy.



9. Koszula damska dzienna.



14. Spodniczka kolorowa krajana w kliny.



11. Koszula damska dzienna.



15. Paletocik z po-
pięlatego weluru.

16. Burnus z ciemno wiśniowego weluru z jednym
fałdem na plecach.

N^o 152
TYGODNIK MÓD
M^{ac} Październik
1865.

w Lit. Tygodnika MÓD J. Cichmiewicza

